KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

[illegible] 10 gr.

Niedziela 27 marca 1938 r. Nr. 83

Rokowania polsko - litewskie

rozpoczęły się w dniu wczorajszym w Augustowie

Dn. 25 marca o godz. 9.45 przybyła na punkt graniczny Gromadziszki delegacja litewska w składzie: przewodniczący delegacji - dyrektor dróg inż. Tuskanis, dyrektor inżynier kolejowy Augustaitis, radca M.S.Z. Moczultis, dyrektor poczt Banaitis, radca prawny M.S.Z. Krywickas — dwoma samochodami szosą Kowno — Mariampol — Suwałki — Augustów.

O godz. 9.46 ze strony polskiej przybyli samochodem: zastępca przewodniczącego delegacji polskiej, radca M.S.Z. Jan Barański wraz ze starostą suwalskim Baranowskim, do rogatki granicznej polskiej.

Obie delegacje równocześnie opuściły swe rogatki graniczne i spotkały się w połowie pasa granicznego, gdzie radca Barański kilkoma słowami przywitał delegację litewską, po czym przedstawił starostę suwalskiego.

Pierwsze obrady

Następnie radca Barański zaprosił do swego samochodu przewodniczącego delegacji litewskiej dyr. Tuskanisa, a starosta suwalski — dyr. Augustaitisa.

O godz. 9,55 ruszyły 4 samochody: 2 litewskie i 2 polskie, i jadąc przez Suwałki, przybyły do Yacht Klubu Oficerskiego w Augustowie o godz. 11.05, gdzie gospodarz Ziemi Augustowskiej starosta Ejchler przywitał kilku słowami delegację litewską.

O godz. 13-ej przewodniczący delegacji polskiej dyrektor M.S.Z. Tadeusz Gwiazdowski wydał śniadanie dla delegacji litewskiej, w którym wzięli udział wszyscy członkowie delegacji litewskiej i polskiej wraz ze starostą augustowskim i suwalskim.

Od godz. 11 rano na maszcie Yacht Klubu Oficerskiego w Augustowie powiewają flagi litewska i polska.

Wspólne pierwsze plenarne posiedzenie delegacyj rozpoczęło się o godz. 16-ej. Na posiedzeniu tym przewodniczący delegacji polskiej dyr. Gwiazdoski wygłosił następujące przemówienie:

„W imienin delegacji polskiej mam zaszczyt serdecznie powitać delegację litewską i podziękować jej za przybycie do Augostowa.

Sądzę, że przysłużymy się najlepiej interesom naszych państw, jeżeli ożywieni najlepszą wolą niezwłocznie przystąpimy do konkretnej pracy nad praktycznym zrealizowaniem w terminie ustalonym przez oba rządy bezpośrednich komunikacyj, wskazanych w notach, wymienionych między oby dwoma rządami.

Ze strony delegacji polskiej pragnę oświadczyć, że przystępuje ona do rozmów z delegacją litewską ożywiona tą najlepszą wolą".

Następnie przewodniczący delegacji polskiej zaproponował, aby w celu usprawnienia prac konferencji eksperci techniczni podzielili się na dwie sekcje według grup zagadnień komunikacyjnych, jakie mają być rozważane, a mianowicie aby do pierwszej sekcji przydzielono sprawy komunikacji kolejowej, drogowej i lotniczej, do drugiej sekcji zaś sprawy komunikacji telegraficznej, radiotelegraficznej, telefonicznej i pocztowej.

Odpowiedź delegacji litewskiej

W odpowiedzi na przemówienie przewodniczącego delegacji polskiej przewodniczący delegacji litewskiej dyr. Tuskanis wygłosił następujące przemówienie:

„Mam zaszczyt w imieniu komisji litewskiej podziękować panu przewodniczącemu delegacji polskiej za serdeczne przyjęcie, które było szczególnie podkreślone od pierwszej chwili naszego spotkania, i za miłe słowa, wypowiedziane w tej sali obrad.

Rząd nasz upoważnił nas do technicznego ustanowienia i ustalenia bezpośredniej komunikacji dla przedstawicieli obu państw na zasadzie not, wymienionych między posłami pełnomocnymi litewskim i polskim w Talinie dnia 19 marca 1938 r., a mianowicie komunikacji drogą lądową, drogą powietrzną, telegrafem, telefonem, drogą radiową i pocztową — to znaczy wypełnić zobowiązanie, dane przez oba państwa.

Mam nadzieję, że rozpoczęta dziś nasza wspólna praca dla odnowienia bezpośredniej komunikacji posłuży szlachetnym dążeniom obu państw i z tej racji pozwolę sobie wierzyć, że ta praca naszych komisyj będzie toczyła się pomyślnie. Ze swej strony w imieniu komisji litewskiej szczerze życzę tej pomyślności".

Za wspólną zgodą obrady toczą się w języku polskim i litewskim.

Sylwetka nowego premiera Litwy

KOWNO. Obecny premier Litwy ks. Mironas jest jedną z najpopularniejszych w kraju postaci. Brał on żywy udział w walkach o niepodległość Litwy.

Następnie przez szereg lat zajmował się dziennikarstwem, pracując w prasie narodowej. W ostatnich czasach był nie tylko głównym kapelanem wojskowym, ale również naczelnym dyr. wydawnictwa „Pażanga", które wydaje m. in. oficjalny organ litewski „Lietuvos Aidas", a także kilka innych czasopism.

Ks. Mironas cieszy się opinią niezwykle aktywnego członka tautininków. Szczególnie zadowoleni są z wyboru ks. Mironasa na premiera — Żydzi.

Ks. Mironas jest osobistym przyjacielem Smetony.

Przyjmując wczoraj przedstawicieli prasy, nowy premier Mironas oświadczył, iż nie może opowiedzieć im o swych zamiarach na przyszłość, bowiem nazbyt gwałtownie spadła nań misja utworzenia rządu.

Lecz jednocześnie ks. Mironas oświadczył dziennikarzom, że linia ideologiczna nowego gabinetu litewskiego niczym nie będzie różniła się od linii gabinetu poprzedniego.

Lokal dla poselstwa

Poszukiwania odpowiedniego lokalu na poselstwo polskie w Kownie są na ukończeniu. Radca Kłopotowski wybrał kilka odpowiednich obiektów, czeka jednakowoż na ostateczną decyzję min. Charwata.

Specjalnie nadaje się na poselstwo duża ładna willa, znajdująca się w samym środku miasta tuż obok Alei Wolności, a jednocześnie obok Prezydium Rady Ministrów.

Na razie zarząd hotelu „Metropol" wymówił pokoje wszystkim, zamieszkałym na pierwszym piętrze gościom w oczekiwaniu na przyjazd poselstwa polskiego.

Straszliwy zamach na pociąg

udaremniony przez wybuch pod drezyną

JEROZOLIMA. Drezyna kursująca na odcinku drogi żelaznej pomiędzy Jerozolimą a Ghaza została zniszczona, wskutek wybuchu w pobliżu Ghaza, przy czym jeden żołnierz angielski został zabity, a jeden ciężko raniony.

Wybuch nastąpił przez podłożenie miny ziemnej, która przeznaczona była dla pociągu pospiesznego. Wskutek wybuchu, który zniszczył drezynę, zdołano zatrzymać na czas przed samym miejscem wypadku pociąg pośpieszny.

Uchodźcy z Niemiec i Austrii

mogą liczyć na pomoc Ameryki

LONDYN. Rząd angielski otrzymał wczoraj od rządu amerykańskiego propozycję utworzenia międzynarodowego komitetu dla wykonywania nadzoru i dla udzielania ewentualnej pomocy uchodźcom politycznym z Niemiec i Austrii.

Podobną propozycję Stany Zjednoczone przesłały do Francji, Włoch, Holandii i wszystkich republik południowo - amerykańskich.

Jak słychać, rząd angielski przyjmie propozycję amerykańską. Stany Zjednoczone ze swojej strony ofiarowują się dać schronienie dla 17.000 uchodźców w ciągu najbliższych 3-ch miesięcy.

Kanclerz Hitler w Królewcu

otworzył mową akcję wyborczą

KRÓLEWIEC. Wczoraj w godzinach popołudniowych przybył do Królewca kanclerz Rzeszy Adolf Hitler, witany owacyjnie przez tłumy mieszkańców nie tylko Królewca, lecz i prowincji.

Na zamku królewieckim odbyło się uroczyste powitanie kanclerza podczas którego gauleiter Koch wygłosił dłuższe przemówienie.

W przemówieniu swym podkreślił on m. in., że Prusy Wschodnie wspólnie z Polską tworzą wał przeciw bolszewizmowi.

Wieczorem w przepełnionej po brzegi sali Klageterhaus kanclerz Hitler wygłosił do 12 tysięcy zgromadzonych słuchaczy inauguracyjne przemówienie, otwierając nim akcję wyborczą w Niemczech.

Wyraził w tej mowie przekonanie, że 10 kwietnia 50 milionów Niemców potwierdzi przyłączenie Austrii do Rzeszy.



Reprodukowane przez nas zdjęcie przedstawia rzut oka na nowy port rybacki, którego budowa we Władysławowie (dawniej Wielka Wieś Hallerowo) dobiega końca.

Kijem zamordowała męża

roztrzaskawszy mu głowę

Wieś Sługi, pow. łęczyckiego została wstrząśnięta wiadomością o zabiciu kijem męża przez żonę.

Mianowicie, żona miejscowego gospodarza, Franciszka Jatczakowa, w czasie kłótni uderzyła swego męża, Feliksa, kilkakrotnie kijem w głowę tak silnie, że Jatczak uległ pęknięciu czaszki z wypłynięciem mózgu.

Mężobójczynię osadzono w areszcie.

Zmiana uboju rytualnego

została przez Sejm uchwalona

Wczoraj o godz. 11-ej wieczorem Sejm zakończył dwunastogodzinny dzień pracy uchwaleniem projektu ustawy posła Dudzińskiego o zmianie uboju rytualnego.

Marsz. Goering w Austrii

Plan czteroletni obejmie również Austrię

BERLIN. W kołach poinformowanych wyjaśniają, iż obecna podróż marsz. Goeringa do Austrii, poza jej znaczeniem propagandowym (marsz. Goering wygłosi w Austrii kilka mów), ma przede wszystkim na celu załatwienie pilnych spraw gospodarczych, związanych z wcieleniem Austrii do Rzeszy, a w szczególności przygotowanie **wprowadzenia planu 4-letniego również na teren Austrii.**

Już podczas podróży parowcem po Dunaju odbywały się donisłe rozmowy gospodarczo-polityczne z udziałem przedstawicieli austriackiego rządu krajowego. W czasie pobytu w Austrii marsz. Goering obejrzy szereg najpoważniejszych ośrodków przemysłowych.

Dziś marsz. Goering obwieści wielki program odbudowy gospodarczej Austrii.

Jako dowódca sił lotniczych, marszałek obejrzy ponadto różne urządzenia wojskowo - lotnicze, zaś jako szef leśnictwa i łowiectwa Rzeszy, poinformuje się o tych gałęziach życia gospodarczego w Austrii.

Marsz. Goeringowi towarzyszy minister gospodarki Rzeszy Funk, kilkunastu członków sztabu planu 4-letniego

Pod wpływem przykrego snu

dziewczynka wyskoczyła oknem

Niezwykły wypadek wydarzył się wczorajszej nocy w Poznaniu.

Oto 13-letnia córeczka Lesznerów, zamieszkałych przy ul. Matejki na II-im piętrze, obudziła się nagle pod wpływem jakiegoś przykrego snu i nie zdając sobie sprawy z tego co się z nią dzieje, wyskoczyła przez okno na ulicę.

Wskutek upadku doznała złamania obu rąk, lewej nogi oraz obrażeń klatki piersiowej. Nieprzytomną przewieziono do szpitala.

Istnieje nadzieja utrzymania jej przy życiu

Rozwój zorganizowanego świata pracy

Czwarty Kongres Unii Zw. Zaw. Pracow. Umysłowych

W dniu wczorajszym o godz. 11 rano w lokalu Związku Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych w Warszawie rozpoczął swe obrady IV-ty Kongres Unii Związków Pracowników Umysłowych.

Obrady kongresu odbywały się w bardzo podniosłym nastroju przy udziale z górą 400 - tu delegatów ze wszystkich związków pracowniczych, zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych w Unii.

Kongres zagaił prezes Unii p. Grygołajtis, który w swym przemówieniu inauguracyjnym, podkreślał kilkakrotnie, że **ruch pracowniczy wyrósł w ciągu ostatniego roku do roli samodzielnego czynnika, że stał się ruchem masowym, kroczącym ramię w ramię z ruchem chłopskim i robotniczym.**

Ruch pracowniczy nie tylko mówi w swym programie o sprawiedliwym krajaniu bochenka dochodu społecznego Polski, ale **jeszcze większy nacisk kładzie na konieczność, powiększania tego bochenka.**

Ma jednak swój własny, odrębny pogląd na sposoby osiągnięcia tego celu. Nie rentowność i zysk kapitalisty, lecz **planowe pogłębianie siły nabywczej mas konsumentów jest tym środkiem.**

Jednym z naczelnych zadań organizacyj pracowniczych jest także ścisła, lojalna współpraca z czynnikami rządowymi nad mocarstwowym rozwojem Polski.

Z kolei wygłosił przemówienie powitalne przedstawiciel ministra Opieki Społecznej, dyr. Dybowski, życząc kongresowi owocnych obrad.

Poza tym przemawiali przedstawiciele niemal wszystkich organizacji zaw. świata pracy.

W przemówieniach tych podkreślano ze szczególnym naciskiem **palącą konieczność skonsolidowania ruchu pracowniczego, robotniczego i chłopskiego.**

W zakończeniu części pierwszej obrad kongres przyjął przez aklamację teksty depesz hołdowniczych, które wysłano niezwłocznie do Pana Prezydenta R. P. I. Mościckiego oraz Marszałka Rydza Śmigłego.

Depesze te zapowiadają o wielkiej gotowości ludzi pracy do współudziału w walce, której generalnym celem jest **podniesienie dobrobytu i obrona niezawisłości Rzplitej.**

W drugiej części obrad dokonano wyboru prezydium Kongresu, po czym odczytane zostały przez referentów sprawozdania z działalności poszczególnych Komisyj.

Dziś od rana obradować będą Komisje, których wnioski przedstawione zostaną po południu do uchwalenia plenum Kongresu.

Straszliwa katastrofa kolejowa

WELLINGTON. (Nowa Zelandia). Pośpieszny pociąg weekendowy wykoleił się ubiegłej nocy na linii New-Plymouth — Wellington w pobliżu miejscowości Ratana.

Dotychczas wydobyto spod szczątków wagonów 6 osób zabitych. Kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia.

Palestyna kością niezgody

między Londynem i Rzymem

LONDYN. Wbrew optymistycznym zapatrywaniom całej prasy na dotychczasowe wyniki rokowań angielsko - włoskich, korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" donosi we wczorajszym wydaniu **o niespodziewanych trudnościach, jakie powstały przy rozpatrywaniu zagadnienia Palestyny.**

W związku z tym Rendel, ekspert dla spraw Bliskiego Wschodu, który przybył do Londynu na początku bieżącego tygodnia, udaje się z powrotem do Rzymu z nowymi instrukcjami.

„Daily Telegraph", powołując się na informacje z bardzo dobrego źródła, twierdzi, iż pogłoska, jakoby rząd angielski uwarunkował zawarcie porozumienia angielsko - włoskiego od uprzedniego załatwienia sprawy ochotników w Hiszpanii — jest z gruntu mylna.

Premier Chamberlain obstaje przy poglądzie, że porozumienie podpisane może być tylko w razie, gdy **Włochy przestaną interweniować w sprawy hiszpańskie.**

Największa bitwa w Chinach

rozpoczyna się pod Suczau

SZANGHAJ. Walki pod Suczau i na skrzyżowaniu kolei żelaznych do Lunghai i Tienstin— Nankin przybierają wciąż na sile i prawdopodobnie wkrótce przejdą w stadium **jednej z największych bitew w wojnie chińsko - japońskiej.**

Dowództwo japońskie skoncentrowało w tym miejscu wszystkie siły rozporządzalne celem przełamania w tym miejscu linii chińskiej.

W związku z tym ostatnie wiadomości mówią, iż **cała armia została skierowana z południo - wschodu w kierunku na Suczau. Również z teatru walk nad rzeką Żółtą wycofano wszystkie siły jeszcze nie zaangażowane.**

Chińczycy stawiają w dalszym ciągu zacięty opór. Według wiadomości ze źródeł chińskich **wszystkie ataki japońskie zostały odrzucone,** i przeciwataki chińskie zakończyły się dużymi sukcesami strategicznymi.

Z obu stron bierze udział w walkach lotnictwo. Jak mówią **dowództwo chińskie dysponuje pod Suczau licznymi eskadrami sowieckimi, które miały wyrządzić na tyłach armii japońskiej znaczne straty.**

Natomiast dowództwo japońskie donosi, że podczas walki powietrznej w pobliżu Suczau wojska japońskie zestrzeliły 20 chińskich samolotów.

Koniec wojny w Hiszpanii?

Nie ma już sposobu uratowania Barcelony

LONDYN. Prasa śledzi ze wzrastającym zainteresowaniem przebieg ostatniej ofensywy hiszpańskiej.

Wszystkie dzienniki za wyjątkiem prasy lewicowej, twierdzą jednomyślnie, że **sukcesy wojsk gen. Franco oznaczają koniec wojny cywilnej.**

„Times" pisze, iż **wojna weszła obecnie w swą fazę końcową i że nie ma już sposobu na uratowanie Barcelony.**

Brygady i milicje międzynarodowe są kompletnie zdemoralizowane. Egzekucje stosowane w korpusie oficerskim nie przydają się więcej dla podniesienia nastroju wojennego. Inicjatywa przeszła kompletnie w ręce dowództwa armii powstańczej, która w chwili obecnej rozporządza swobodą manewrowania.

SALAMANKA. Dowództwo hiszpańskie zakomunikowało, że wojska powstańcze osiągnęły wyznaczony im cel. Na odcinku położonym na północ od Huesca zajęto większą liczbę małych miasteczek i wsi. **Podczas trwania akcji ofensywnej** powstańcy zdobyli olbrzymi materiał wojenny.

Na odcinku południowym od Huesca ważne z punktu widzenia strategicznego miasto **Bujaraloz zostało zdobyte po zaciętym oporze wroga.**

Na odcinku Alcoriza odrzucono gwałtowne kontrataki nieprzyjacielskie.

Trzy samoloty nieprzyjacielskie — przez omyłkę — lądowały na lotnisku powstańczym i zostały wzięte do niewoli.

BARCELONA. Rządowy komunikat oficjalny donosi: **Ofensywa powstańcza trwa. Nieprzyjacielowi udało się poczynić postępy na odcinku Huesca aż do miejscowości San Julian Debanzo Barluenga i Monflorite.**

Wczoraj rano został na odcinku Bujaraloz odparty gwałtowny atak kawalerii nieprzyjacielskiej.

Lotnictwo rządowe bombardowało piechotę nieprzyjacielską na odcinku Osera i na drodze wiodącej z Celsa do Madrytu.

Flotylla naddunajska Rzeszy

i domysły prasy amerykańskiej

BERLIN. „Voelkischer Beobachter" ironizuje na temat wiadomości berlińskiego korespondenta „New Jork Times" o rzekomej roli strategicznej nowej flotylli naddunajskiej Rzeszy.

Flotylla ta — zdaniem korespondenta „New Jork Times" wspólnie z nową linią lotniczą Berlin — Bagdad miałaby na celu **„obejście z flanki floty brytyjskiej".**

Sensacyjną tę interpretację „Voelkischer Beobachter" przypisuje słabej znajomości geografii europejskiej oraz przedstawia w ironiczny sposób obraz starcia olbrzymich pancerników brytyjskich na Morzu Śródziemnym ze statkami flotylli naddunajskiej, które celem dokonania tego „ataku flankowego" musiałyby zresztą przebyć Węgry, Jugosławię, Rumunię i Dardanelle

Na politycznym widnokręgu tygodnia

WOJNA

nie grozi Czechosłowacji

Tak twierdzi premier Chamberlain

Po tygodniu, tak obfitym w działania, przyszedł tydzień wypowiedzeń się. Nic więc dziwnego, że największe zainteresowanie skupiało się około przemówienia premiera Wielkiej Brytanii Chamberlaina. Zapowiedziana mowa o sytuacji zagranicznej była tematem rozważań prasy przez kilka dni. W czwartek Chamberlain stanął przed parlamentem.

Treść przemówienia znana już jest z depesz, zajmiemy się więc tylko jej znaczeniem. Bezsprzecznie najbardziej znamiennym jest, iż Angia odrzuciła myśl związania sobie rąk w środkowej Europie, rejonie w którym nie ma bezpośrednich interesów, przez gwarantowanie nienaruszalności granic i niepodległości Czechosłowacji.

Premier angielski wyraźnie oświadczył, iż takie postawienie sprawy nie oznacza, że Anglia nie udzieli swej pomocy w razie zaatakowania Czechosłowacji i wypełnienia przez Francję wobec tego państwa swojego obowiązku sojuszniczego. Anglia nie chce jednak z góry wiązać się i zastrzega sobie prawo decyzji w chwili powstania faktycznego niebezpieczeństwa.

Niezmiernie ciekawym jest, że zarówno premier jak i niektórzy mówcy wyrazili przekonanie, że wojna w tej chwili nie grozi Czechosłowacji i problem niemiecki wewnątrz tego państwa winien być załatwiony na drodze pokojowej.

ROZCZAROWANIE W PARYŻU

Jak więc widzimy, Chamberlain jeszcze raz ujął program swojej polityki zagranicznej, która znacznie odbiega od linii b. min Edena. Anglia nie chce się mieszać w sprawy, które jej bezpośrednio nie dotyczą, chce odegrać rolę pośrednika względnie mocnego sędziego.

Podobno stanowisko Chamberlaina wywołało rozczarowanie w Paryżu, gdzie spodziewano się, że po zajęciu Austrii przez Niemcy, polityka angielska dozna wyraźnej zmiany.

PRZECIW PROPOZYCJOM SOWIECKIM

Premier Chamberlain podkreślił, że Liga Narodów zawiodła pokładane nadzeje, że nie może wykonywać obowiązków na na siebie przyjętych, albowiem były za ciężkie. Wypowiedział się dalej przeciwko propozycjom sowieckim zwołania konferencji międzynarodowej, bez udziału Włoch, Niemiec i Japonii celem obmyślenia środków działania, które uchroniłyby Europę przed wojną. Propozycje sowieckie są nierealne i jeszcze bardziej mogą pogłębić różnice zdań, istniejące między poszczególnymi państwami.

BRAK ZAUFANIA DO NIEMIEC

Krótko ale dobitnie oświadczył się Chamberlain w sprawie Austriackiej. Stwierdził, że zajęcie Austrii podważyło całkowicie zaufanie do Niemiec. Wydaje się więc, że zbliżenie angielsko-niemieckie jest w tej chwili zupełnie nieaktualne, natomiast bardzo ciepło mówił Chamberlain o Włoszech. Jest to dowodem, że rozmowy między Londynem a Rzymem są już poważnie zaawansowane.

Wydaje się, że zajęcie Austrii przyśpieszyło ten rozwój wypadków.

Rząd angielski znalazł sie w ogniu ataków z racji swej polityki zagranicznej. Mimo to nikt nie myśli o obalaniu rządu.

TYLKO JEDEN CZŁOWIEK...

Chamberlain rozpoczął nową linię polityczną. Polega ona w pierwszym rzędzie na obronie brytyjskich interesów imperialnych i możliwie najdalej idącej wstrzemięźliwości w stosunku do zagadnień, które bezpośrednio tych interesów nie naruszają, względnie im nie zagrażają.

Przeciwnicy tej polityki wskazują, nie bez słuszności, na trudność przeprowadzenia takiego rozgraniczenia, podkreślając, że pokój światowy może być zagrożony w każdej chwili, a wówczas i interesy brytyjskie.

Polityka Ligi Narodów, reprezentowana przez min. Edena, nie dała żadnych praktycznych wyników. Zobaczymy co przyniesie polityka premiera Chamberlaina i min. Halifaxa. Na owoce trzeba poczekać jeszcze kilka miesięcy, albowiem błyskawiczne sukcesy odnosi w Europie tylko jeden człowiek: Adolf Hitler.

„WYPEŁNILI WOLĘ BRACI"

Otóż w całych Niemczech wszczęto już propagandę w sprawie wyborów i plebiscytu, który odbędzie się 10 kwietnia. Oczywiście wynik jest przesą-

(Dokończenie obok).



dzony. Plebiscyt w Austrii zarządzony przecież został po zajęciu tego kraju przez wojska niemieckie i po wcieleniu go do organizmu państwowego Rzeszy Niemieckiej. Po fakcie dokonanym każe się ludności wypowiedzieć, czy zgadza się z tym. Gdyby nawet wszyscy głosowali przeciwko przyłączeniu, to nie miałoby to żadnego znaczenia. O tym wszyscy wiedzą.

Trzeba jednakże stwierdzić, że na terenie Austrii, szczególnie na prowincji wpływy i sympatie narodowo - socjalistyczne są bardzo znaczne. Doskonale zorganizowany aparat agitacyjny dotrze i do obojętnych względnie niechętnych. Plebyscyt będzie wielkim triumfem Hitlera i jego wynik będzie służył Niemcom za dowód, że wypełnili tylko wolę swoich braci, że nie zajęli obcego państwa, nie pogwałcili międzynarodowych układów.

Napoleon Sądek

Umówiłem się z nią na 9-tą

Pan Kazio stoi przed lustrem wiąże nowiutki krawat i nuci wesoło:

„Umówiłem się z nią na dziewiątą..."



Spogląda na zegarek.

— O, psia kość! Już w pół do dziewiątej! Trzeba się spieszyć! Nie wypada, żeby dziewczyna na mnie czekała.

Za 15 dziewiąta pan Kazio stoi już na przystanku z bukiecikiem fiołków w dłoni.

— Zaraz nadejdzie! — myśli rozmarzony — Zaraz rzuci mi się na szyję. Cudowna dziewczyna! Jakie ona ma oczy, jakie zęby, jakie usta! Nie ma co! Mam szczęście!

Pan Kazio spogląda na zegarek.

— Fi! Już pięć po dziewiątej! Moja panna się spóźnia!... Nie szkodzi, nie szkodzi! Ja jeszcze panienkę wezmę za tę słodką mordkę! Wytresuję! Nauczę punktualności.

Mija pół godziny.

Pan Kazio już stracił humor. Chodzi niecierpliwie tam i z powrotem i co chwila spogląda na zegarek.

— Pół godziny spóźnienia? To trochę za dużo, moja panno! To już jest lekceważenie! Nie lubię czekać i nie będę czekać! Za pięć minut odchodzę!

Mija jeszcze pół godziny. Pan Kazio pali papierosa za papierosem.

— Już dziesiąta... Hm... pewno już nie przyjdzie. Nie, to nie! Gwiżdżę sobie! Takich jak ona jest tysiące! Co mi się właściwie w niej podobało? Zadarty nos? Odstające uszy?... Idę! Nie ma sensu czekać na tę idiotkę!

Godzina 10-ta minut 30.

— A może jest zajęta? Może nie mogła przyjść? No to powinna mnie była uprzedzić! Nie jestem smarkaczem i nie pozwolę się lekceważyć! Żeby na taką głupią gęś czekać półtorej godziny? Trzeba być idiotą! Skończonym idiotą! Poczekam jeszcze aż koło tego przystanku przejedzie 20 taksówek i stanowczo odchodzę! Zaczynam!

...Jedna... druga... trzecia...

...szesnaście... siedemnaście...

...trzydzieści dwa... trzydzieści trzy...

Psia krew! Po co ja liczę? Czego ja się wygłupiam dla tej zielonej małpy?... Już dawno chciałem z nią zerwać! Ale mi po prostu nie wypadało!

Godzina 11-ta.

Pan Kazio wciąż stoi na przystanku.

— Człowieku! — pyta sam siebie — Czy ty nie masz za grosz ambicji, że jeszcze czekasz na tę krowę? Też jest się w kim kochać? Oczy rybie, nogi jak u słonia! Nie rozumiem co mi się stało, że w ogóle się z nią chciałem spotykać! Ale teraz pójdę do niej i powiem jej całą prawdę: „Mam panią w nosie, gwiżdżę na panią! Już dawno chciałem zerwać, ale że jestem dżentelmenem więc mi nie wypadało! To świetnie, że pani pierwsza zerwała!"

*

Pan Kazio idzie pod dom ukochanej. Dzwoni. Dozorca informuje go, że panna Anielcia z trzeciego piętra jeszcze nie wróciła.

Pan Kazio zaczyna spacerować pod bramą.

— Zaczekam na tę małpę — myśli — może zaraz nadejdzie! Muszę sobie ulżyć i powiedzieć co o niej myślę! Cielęcina, psia krew! Ja się nie pozwolę lekceważyć! Z błotem ją zmieszam! Jak psa zwymyślam!

*

Godzina czwarta nad ranem.

Pan Kazio wciąż kręci się koło bramy.

Zbrakło mu już w myślach ordynarnych słów. Szuka świeżych, bardziej soczystych:

— Lafirynda, flądra, psia krew! Ścierka, łach! Włóczy się do rana.

Nagle!...

Przed domem zatrzymuje się taksówka. Wysiada z niej ona. Spogląda zdziwiona na pana Kazia.

— Co ty tu robisz pod moją bramą? O tej porze?

Pana Kazia aż ściska w gardle.

— Jesteś....

(Myślicie, że powie „krowa, małpa, lafirynda, flądra"? Nie!)

— Jesteś... — mówi — nareszcie, kochanie! Czekam na ciebie od siedmiu godzin!

Panna Anielcia marszczy gniewnie czoło:

— Po co?

— Umówiłaś sie ze mną.

— Ach racja! Zupełnie zapomniałam. Ale to jeszcze nie powód, żebyś się tu kręcił po nocy z miną idioty!

— Byłem niespokojny...

— Co sobie dozorca pomyśli i sąsiedzi? Kompromitujesz mnie....

Pan Kazio spuszcza ze skruchą oczy.

— Przepraszam cię, kochanie!

Panna Anielcia podaje rękę do pocałowania...

— No, dobrze, wybaczam ci! Żeby to się więcej nie powtórzyło!

Eh! Mężczyźni, mężczyźni, głupie chłopy!

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzia wróciła po zajęciu Warszawy przez Niemców do Krakowa i tam wstąpiła do Czerwonego Krzyża.
Tania już drugi rok przebywała w klasztorze, gdzie osadził ją ojciec, po jej powtórnym aresztowaniu.

Nieraz wydawało się Tani, że ją żywcem pogrzebali. Wykopali dla niej grób, którym jest ta cela, tam ją włożyli i przysypali ziemią.

Poprzez małe okienko celi, poprzez kratki przedostają się do celi pojedyncze promienie słońca, słychać śpiew ptasząt. Poprzez okienko widziała małe kwadraciki błękitu nieba.

A jednak nie pociąga ją już ku sobie ani powietrze, ani słońce. Żyje teraz w zupełnej depresji i rezygnacji. Nie wierzy już, że kiedykolwiek zmartwychwstanie.

Dzień za dniem pełzał, noc za nocą. Nie wiedziała o tym, co się dzieje za murami jej więzienia, nie wiedziała, że wojna wybuchła, że jej ojciec został ranny, że Niemcy zajęli Warszawę.

Była oderwana od świata.

W murach klasztornych straciła świeżość swej cery. Pewnego razu, idąc korytarzem, spojrzała na swą twarz w odbiciu szyb. Nie poznała siebie. Postarzała się o dwadzieścia lat.

Tania czuła, że w końcu zgaśnie jak świeca, jeśli tak dłużej pozostanie.

Ostatnie iskierki życia w niej wygasły: jakby coś się w niej wciąż od nowa zrywało, ginęło, gasło, umierało.

Nagle zrodził się w niej bunt.

Trzeba ratować się za wszelką cenę. Trzeba wyrwać się stąd, bo tu zginie. Jeszcze wczoraj była pełna rezygnacji, ale nagle zbudził się w niej protest, chęć wydostania się na wolność.

Wiedziała, że jeśli się stąd teraz nie wyrwie, nie wydostanie, aż zginie bezpowrotnie, na zawsze.

Przecież już jeden raz zdołała wyrwać się z klasztoru. Co prawda, teraz jest bardzo pilnie strzeżona, ale zdoła zmylić ich, zdoła wydostać się z tego żywego grobu.

Trzeba tylko chcieć, nie wolno ulegać.

Długo myślała nad planem ucieczki. W końcu wpadła na pomysł:

Po kilku dniach zaczęła okazywać wielką pobożność. Gdy do jej celi przybyła mniszka, która przynosiła jej codzienne jedzenie, opowiedziała jej Tania o wielkim przełomie, jaki nastąpił w jej duszy.

Mniszka uważnie słuchała jej słów.

— Nareszcie diabeł cię opuścił! — zawyrokowała mniszka.

Tania odrzekła tonem pobożnym:

— Tak, wiem, przełamały mnie długie dni i noce, które tutaj przebyłam. Patrzałam na was, przyglądałam się waszym pieśniom i modłom i to na mnie tak podziałało, że bez modlitwy nie mogłabym już dłużej żyć... Teraz wiem już czym jest wiara... Ach, jak grzeszyłam... Po com tak mego ojca krzywdziła!... Związałam się z buntownikami przeciw Bogu i carowi! Nigdy mi Pan Bóg tego nie wybaczy...

Tania zasłoniła twarz rękoma, tak jak gdyby szlochała.

Mniszka, która od dwóch lat przyzwyczaiła się, że Tania zawsze była zawzięta i zła, zdziwiła się teraz bardzo. Twarz jej ożywiła się, w jej oczach zaiskrzyły się ogniki.

Zbliżyła się do Tani, ujęła jej rękę, przygarnęła ją całą do swej piersi.

— O, nareszcie duch Boży nawiedził cię...

Tania grała swą rolę dość długo, a w końcu siostra wyszła z jej celi.

Pobiegła opowiedzieć tę wiadomość innym siostrzyczkom, wieść poszła wnet po całym klasztorze, iż Tania, którą diabeł opętał i dwa lata nie chciała nawet modlić się, teraz uległa i stała się posłuszna wobec swego losu, pragnie sama pomodlić się...

Na wieść o tym, co się wydarzyło, przybyła do celi przeorysza.

Stanęła u progu i spojrzała na Tanię.

Tania padła jej do kolan. Przeorysza kazała jej wstać. Tania spowiadała się przed nią, opowiedziała, że w jej duszy zaszła taka zmiana.

— Przyznaję prawdę, dotąd grzeszyłam — oświadczyła. — W moją duszę zakradł się Antychryst. Ale wasze dobre rady i życie w tych świętych ścianach przekonało mnie, iż błądzę, iż winnam zawrócić z tej drogi zła, na którą wstąpiłam...

Przeorysza ucieszyła się bardzo i tego samego dnia napisała w obszernym liście o tym, co się stało do Iwanowa.

Iwanow był rekonwalescentem i bawił w Petersburgu.

Stosunek do Tani zmienił się radykalnie. Cela jej, którą zamykało się na noc, była odtąd otwarta. Drzwi nie zaryglowywano więcej. I przestano ją kontrolować na każdym kroku.

Tania stawała się z dnia na dzień coraz bardziej pobożną. Modliła się teraz codziennie wraz z innymi mniszkami, śpiewała w chórze i w ogóle była bardzo uległa.

Tak minęło kilka dni.

Tania postanowiła nie zwlekać i wykonać swój plan. Po tym może się to nie udać. Teraz jeszcze jej wierzą, mają do niej zaufanie. Ale jutro lub pojutrze może zrodzić się w sercu przeoryszy podejrzenie, że kłamie, że to wszystko specjalnie czyni po to, by wydostać się stąd.

Trzeba kuć żelazo, póki jest jeszcze gorące.

Noc.

Tania leży na swym łożu, patrzy w ciemność i nadsłuchuje. W klasztorze panuje ciężka, przytłaczająca atmosfera. Skądś z dala dochodzi ją ujadanie psa.

Tania zeszła z łóżka, boso przyczołgała się do drzwi, rzuciła na swe plecy ciemną chustę, którą zawsze w dzień nosiła i przyczołgała się do drzwi. Poczęła tu przysłuchiwać się.

Plan jej jest prosty. Skradnie odzienie przeoryszy i tak wydostanie się z klasztoru.

Drzwi wyjściowe zostają na noc zamknięte, a klucz zabiera ze sobą jedna z sióstr, która w nocy ma stale dyżur. Jest to już na wpół głucha staruszka, która porusza się z trudem.

Ale jak od niej wydostać klucze?

Tania postanowiła przed wykonaniem swego planu poznać dokładnie teren, wszystkie korytarze, drzwi....

Nazajutrz zapoznała się Tania ze wszystkimi drzwiami, które prowadzą na ulicę. Oto widzi, jak przy wielkich wrotach, z drzewa dębowego, siedzi wiekowa staruszka, siedzi i szepce jakąś modlitwę.

Tania zauważyła, że rzadko kto tędy wychodzi lub wchodzi, rzadko otwierają się te szerokie wrota.

Nie traci jednak nadziei. Wie, że jeśli nie podda się strachowi, to jej plan powiedzie się zupełnie. Jeśli nie dzisiaj, to jutro, ale musi się jej udać stąd uciec.

Nadzieja, że stąd się wydostanie, dodała jej nowych sił i otuchy. Zdawało się jej, że pełna jest teraz nowych sił żywotnich.

Znów przybyła na modlitwę wieczorną. Stoi w kącie, w cieniu, ale nic nie widzi, bo powieki ma zmrużone.

— Dobranoc, Tanieczka! — kiwają na pożegnanie mniszki.

Wracając do celi, rzuciła Tania okiem, czy siedzi tam, przy dębowych wrotach, ta stara mniszka.

Tak, ta staruszka siedzi tam jeszcze i kiwa głową, jak gdyby odmawiała modlitwy.

Dzisiaj w nocy uciekam — wzrosło w Tani postanowienie.

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Na rozprawie sądowej złożył dowody, które miały świadczyć, że Hekaiło wykradł plan mobilizacyjny. Między innymi przedłożył sądowi fotografie Hekaiły zrobioną w chwili gdy opuszczał sztab generalny. Obrońca Hekaiły oświadczył natomiast, że fotografia ta jest sfałszowana.

29.

Na sali sądowej zapanowała konsternacja. Oczy wszystkich skierowały się na Redla: W jaki sposób zareaguje na uwagę obrońcy? Czy fotografia była rzeczywiście sfałszowana?

— Proszę uzasadnić swoje twierdzenie — rzekł przewodniczący do adwokata.

— Na fotografii figuruje wprawdzie Hekaiło, ale schody sztabu generalnego są sztucznie dodane. Jestem o tym głęboko przekonany i sądzę, że ten kto uważnie przyjrzy się fotografii, dojdzie do tego samego wniosku.

— Panie mecenasie, przekonanie, nie jest jeszcze dowodem — zawołał oburzony Redl.— Oświadczam, że pan mecenas rzucił oszczerstwo na osobę urzędową i żądam, aby pociągnięto go za to do odpowiedzialności sądowej. Pańskie oświadczenie, panie mecenasie, jest oburzające... chcę..

Redl był tak wzburzony, że z trudem mówił. Przewodniczący prosił go, aby się uspokoił, a Redl w odpowiedzi na to pogroził pięścią w stronę adwokata...

Adwokat nie przejął się zbytnio pogróżkami Redla i oświadczył spokojnym głosem:

— Proszę o powołanie rzeczoznawcy, który by ustalił, czy moje twierdzenie odpowiada rzeczywistości.

Sąd po tym incydencie przystąpił do przesłuchania następnych świadków, którzy nie wnieśli nic nowego do sprawy. Nagle podniósł się Redl i oświadczył:

— Otrzymałem informacje, że Hekaiło miał wspólników. Nie znam na razie ich nazwisk. Muszę wszcząć nowe dochodzenia. Wspólnicy Hekaiły powiedzą już nam, czy Hekaiło sprzedał Rosjonom plan mobilizacyjny, czy nie.

— Wobec tego stanu rzeczy — wtrącił prokurator — proponuję, aby przerwano rozprawę, aż do uzupełnienia dochodzenia.

Obrońca Hekaiły nie zgodził się z tym wnioskiem prokuratora, mimo to sąd postanowił odroczyć rozprawę.

Na twarzy Redla malowało się zadowolenie... Uśmiechnął się i mocno uścisnął dłoń prokuratora.

— Hekaiło już nam się nie wykręci — oświadczył. — Wkrótce znajde się w posiadaniu nowych dowodów przemawiających przeciwko niemu.

Ale sprawa z „nowymi dowodami“ nie poszła tak gładko. Redl wszelkimi środkami starał się wynaleźć nowych świadków, którzy by potrafili skompromitować Hekaiłę. Przedłożył fotografie planów, które Hekaiło sprzedał szpiegom-lichwiarzom. W jaki sposób otrzymał te fotografie? Oświadczył, że otrzymał je od swych ludzi pracujących w Warszawie. Jednym słodem — zdolny szef austriackiego wywiadu robił wszystko, co leżało w jego mocy, aby wykazać, że Hekaiło wykradł plan mobilizacyjny i sprzedał go Rosjanom.

Pewnego dnia Redl przyszedł do generalnego prokuratora wojskowego i oświadczył:

— Mam dla pana ważną wiadomość, panie prokuratorze.

— Słucham pana.

— Wpadłem na trop wspólnika Hekaiły. Jest to komendant wojskowy Stanisławowa, von Więckowski.

— Co pan mówi!? Czy ma pan dowody?

— Owszem, mam. Zdobyłem je na podstawie poufnych wiadomości. Ale, panie prokuratorze, Więckowski musi być możliwie jak najszybciej aresztowany.

Już nazajutrz rano do gabinetu Więckowskiego weszło kilku żandarmów i aresztowało go.

— Dlaczego panowie mnie aresztują? — zapytał Więckowski, blednąc.

— Otrzymaliśmy taki rozkaz z Wiednia — odparł pułkownik żandarmerii, który przybył, aby go aresztować.

Jeszcze tego samego dnia do Stanisławowa przybyli: Redl, Haberditz i lekarz wojskowy Seliger i przystąpili do przesłuchania Więckowskiego.

— Moi panowie, o niczym nie mam pojęcia — oświadczył Więckowski — Tu zaszło jakieś nieporozumienie. Dziwi mnie, że panowie mogli uwierzyć, iż jestem zdolny do czegoś podobnego. Nigdy nie miałem nic wspólnego z Hekaiłą.

— Panie majorze — rzekł Redl — niech pan nie gra komedii... Mam niezbite dowody, że pan pracuje na rzecz obcego mocarstwa.

— Przysięgam, że to oszczerstwo! — zawołał Więckowski.

— A więc czy przyznaje się pan do winy, czy nie — zapytał Haberditz. — Po prostu nie wypada, aby oficer był takim tchórzem.

— Ale jak można przyznać się do czynów, których nie dokonano... — rzekł Więckowski, załamując ręce...

— Panie majorze, — przerwał mu Redl z ironią, — muszę przyznać, że pan doskonale gra swoją rolę.

Więckowski uparcie obstawał przy swoim, powtarzając, że nie ma o niczym pojęcia.

— Należy przeprowadzić rewizję w jego mieszkaniu — zaproponował Redl — Rewizja wszystko już ustali.

— Oczywiście, zgodził się Haberditz.

Redl, prokurator i lekarz udali się w towarzystwie kilku żandarmów do mieszkania Więckowskiego. W mieszkaniu znajdowała się żona Więckowskiego, jego sześcioletnia córeczka i wychowawczyni dziecka.

— Rewizja, u mnie w domu rewizja? — załamała ręce pani Więckowska — Proszę mi powiedzieć, dlaczego został aresztowany mój mąż?

— Mąż pani jest oskarżony o zdradę stanu. Czy pani wie co mu za to grozi? — drażnił się Redl z zrozpaczoną kobietą.

Przybita na duchu kobieta, opadła na krzesło. Jej córeczka podeszła do niej i zapytała się:

— Mamusiu, co ci jest, dlaczego jesteś taka smutna?

— Nic mi nie jest, dziecinko — odparła, a zwracając się do wychowawczyni poleciła wyprowadzić córeczkę z pokoju.

Tymczasem rozpoczęła się rewizja. Szukano we wszystkich zakamarkach, we wszystkich szafach i łóżkach, jak i w biurku Więckowskiego. Redl rozkazał rozpruć pościel i szukać w pierzach. Żandarmi wyrwali kafle z pieców i deski z podłóg, ale niczego nie znaleźli.

— On musi mieć jakąś dobrą skrytkę — zauważył Redl.

— Dokładniejszej rewizji nie można już przeprowadzić — wtrącił doktór Seligier. — Szkoda naszego trudu, możemy już iść — dodał Haberditz.

Redl przez chwilę stał zamyślony, patrząc w jeden punkt.

— No, tak, możemy iść — odezwał się w końcu.

— Zdaje mi się, że będziemy musieli zwolnić Więckowskiego — zauważył Haberditz — przecież nie mamy przeciwko niemu żadnych konkretnych dowodów.

— Uczynię jeszcze ostatnią próbę — rzekł nagle szeptem Redl...

Wszedł do pokoju dziecięcego, gdzie bawiła się córeczka Więckowskiego. Uśmiechnął się do niej i ujął ją za rączkę...

(Dalszy ciąg jutro).

Napad bandycki

na Ubezpieczalnię w Krakowie

W sobotę główny gmach Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie był terenem krwawego napadu bandyckiego.

Na czwartym piętrze na korytarzu urzędnik, 29-letni Stefan Żymirski, natknął się na jakiegoś osobnika, który na jego widok dobył rewolweru i strzelił, raniąc go w prawą dłoń i zbiegł.

Natychmiast na miejsce wypadku przybył samochód z rezerwą policyjną w pełnym rynsztunku bojowym i hełmach. Gmach zamknięto i przeszukano wszystkie pokoje, ale zbrodniarza nie znaleziono. Urządzono więc obławę w całej dzielnicy.

Rannego przewieziono do szpitala, gdzie przesłuchali go przedstawiciele policji i prokuratury.

Kalendarz dnia

27 MARZEC

NIEDZIELA

Środopostna 13 Ew. Pan Jezus wypędza szatana. Jana Damasc., Lydii.

Słowiański: Święto boja.

Słońca wsch. 5.24, zach. 18.0.

Księżyca wschód 3.14, zach. 13.17.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1454 Przysięga wierności Stanów Pruskich Kazimierzowi Jagiellończykowi w Toruniu.
1775 Ustanowienie Rady Nieustającej.
1809 Walki Legionów pod Cendad Real w Hiszpanii.
1861 Wielopolski naczelnikiem Rządu Cywilnego.

W SZKOLE.

Nauczyciel: — Jak długo Adam i Ewa byli w raju?

Uczennica: — Do jesieni!

Nauczyciel: — Skąd ci się to wzięło?

Uczennica: — No bo przecież jabłka dojrzewają dopiero w jesieni.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

NIEDZIELA, Dn. 27 MARCA

Godz. 8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Najświętszej Marii Panny w Piekarach Śląskich. 11.00 „Madame Butterfly" — skrót opery. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek symfoniczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 „O Maćku, który w górach przepadł" — opowiadanie. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Stare pieśni ukraińskie. 16.45 „Amor — ponury cień Sahary" — opowieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.55 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Ciemnogród". 19.35 „Słynni wirtuozi". 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R. 21.15 „Sensacja amerykańska" — „Wesoła Syrena". 22.00 „Opowieść o Bethovenie. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II.

Godz. 14.15 Twórcy opery włoskiej. 16.00 Felieton aktualny. 16.10 Zespół salonowy. 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00—1.00 Melodie lekkie i taneczne (płyty).

Tragiczna sytuacja stolarzy

„Dobry zarobek" to... dwa i pół zł dziennie!!!

(ł) Ostatnio sporo pisze się i mówi o wyjątkowo ciężkim położeniu materialnym pracowników chałupniczych. Dola ich była nawet omawiana dość obszernie podczas bieżącej sesji w Sejmie.

Dobrze, że czynniki rządowe i społeczeństwo zainteresowały się wreszcie losem tych naprawdę największych nędzarzy spośród rzesz pracujących.

Niedawno pisaliśmy o nieludzko wprost ciężkim życiu szewców-chałupników, dziś „bierzemy na warsztat" stolarzy.

W WARSZTACIE STOLARZA-SUCHOTNIKA

W pracowni stolarskiej p. M. Batyckiego unoszą się tumany pyłu drzewnego i kłębią się niespokojnie, gdy nagłe otworzenie drzwi lub okna wywoła gwałtowniejszy ruch powietrza; potem opadają na sprzęty, na siwą głowę stolarza — wdzierają się do ust, drażnią przełyk i wreszcie na płucach osiadają boleśnie...

Ciężki i niezdrowy jest zawód stolarza!

W mózgu p. Batyckiego kłębią się, niby rój pszczół uprzykrzonych, tumany najróżniejszych myśli — czasem mglistych niejasnych, czasem smutnych, a czasem wręcz — tragicznych...

Właśnie — tragicznych!

Posłuchajcie tylko, co mówi p. Batycki o swojej pracy, o zarobkach i w ogóle o całym swoim życiu — życiu więcej, niż trudnym...

UMRZEĆ Z GŁODU CZY NA SUCHOTY?

— Zacznę chyba od tego, że jestem zdeklarowanym suchotnikiem i że dokuczliwą tę chorobę leczę już od kilkunastu lat, ale — niestety — bez żadnego skutku! Bo to, co naprawią lekarstwa, psują opiłki drzewne, których tak wielkie ilości wchłaniam w siebie codziennie. Więc co robić?

— Jeśli będę nadal tak pracował — mówi po krótkiej przerwie, którą wywołał nagły atak kaszu — to zabiją mnie opiłki drzewne; jeśli zaś zaniecham pracy, to oczywiście — głód mnie zabije!

Sytuacja istotnie aż nazbyt tragiczna i, co gorsze — bez wyjścia... Tragiczne „błędne koło"!

— Roboty jest niewiele, więc mam już przedsmak śmierci głodowej... Straszna! O, nie — wolę raczej śmierć suchotnika!

DOTKLIWY BRAK ZAMÓWIEŃ

— Czy tak mało zarabiają obecnie stolarze?

— Mało? Nie — to za słabo powiedziane! Prawie nic nie zarabiamy... Tak naprzykład zarabiam może 2, może 2 i pół zł dziennie i przy tym—trzeba panu wiedzieć — należę do [illegible] stolarzy, którzy jakoś radzić sobie potrafią...

— Zatem czym się to tłumaczy: brakiem obstalunków, czy taniością robocizny?

— I pierwszym i drugim. Ludzie nie mają dziś pieniędzy, więc się nie meblują. Chyba jedynymi klientami naszymi są teraz ci, którzy się żenią. Bo wiadomo, że tacy, choć ostatnie grosze — muszą sobie przecież urządzić mieszkanie... Przepraszam pana na chwilę...

ZA CO ŻYĆ?

P. Batycki znika w przyległym pokoju. Za chwilę daje się słyszeć stuk przesuwanych mebli i równocześnie niemal zaproszenie:

— Niech pan łaskawie pozwoli tutaj. Tę szafę, proszę pana, zrobiłem przed dwoma laty — wyjaśnia stolarz. — Materiał na nią, t. zn. drzewo, fornier, lustro, zamki, szyldziki, klej itp., kosztował wówczas około 120 zł, roboty miałem przy niej blisko 3 tygodnie — a nie mogłem jej sprzedać za... 170 zł. Rozumie pan? Przez 3 tygodnie ciężkiej, rujnującej zdrowie pracy nie można zarobić 50 zł.

— Wprost się wierzyć nie chce!

— Mało tego, proszę pana, bo teraz nawet swoich 120 zł wydostać nie mogę... Mam kupca, który daje mi za tę szafę — 90 złotych, czyli, że muszę stracić 30 zł. Więc co robić, jak sobie radzić, za co żyć?

— Za co żyć? — kto potrafi dać odpowiedź na to pytanie?!

Na małej wokandzie...

Na złamaną ulicę

czyli: „Mucha w cukiernicy"

(A.E.) Pani Rzepecka dzień w dzień po powrocie ze sklepu stwierdzała dziwny ubytek kryształu w cukiernicy. Przez pewien czas sądziła, że to zwykłe przywidzenie, ale w końcu nie mogła już wytrzymać i poskarżyła się mężowi.

— Wiesz, Franuś? Nie inaczej, tylko suplikator kryształ gwizwa.

— Ii tam! — skrzywił się pan Rzepecki. — Kolanko nie taki. Jakbyś odkryte gotówkę na stole zostawiła, to by może rąbnął, ale głupiem kryształem by się nie paskudził.

— Przecie kryształ sam z cukiernicy nie jadzie!

— Przywidziało ci się chyba. Kolanko facet porządny.

— Bo ty to każdemu jednemu wierzysz! — oburzyła się pani Rzepecka. — Czem on taki porządny? Że w używanem melonie fasonu zadaje? A ja ci mówię, że to właśnie Kolanko cukier bucha!

— Nie żołądkuj się stara — mitygował żonę pan Rzepecki. — Na diabła nam ta spierka. Trzaby lepiej jaki sposób wyszpekulować, żeby się przekonać, które z nas ma rację. Wiesz co? Tak zrobiemy: zamkniemy muchę w cukiernicy i pójdziem do sklepu. O wiele w tem czasie mucha pryśnie, znakiem tego faktycznie Kolanko gwizda kryształ.

Tak też zrobiono. A gdy małżonkowie wrócili wieczorem ze sklepu, okazało się, że istotnie mucha znikła z cukiernicy.

Pani Rzepecka triumfowała, a małżonek jej, uzbrojony w szczotkę, wszedł do pokoju sub lokatora.

— Dzień dobry — rzekł — panie Kolanko. Musi panu słodko po naszem cukrze, prawda? Ale zato teraz będzie panu gorzko.

A sio, pętaku zadymiony, na złamane ulicę! —

Nastąpił doraźny wymiar sprawiedliwości, po czym pan Kolanko zleciał ze wszystkich schodów, obdarzony potężnym kopniakiem.

×

Wyżej opisana awantura miała miejsce blisko rok temu; sprawa zaś odbyła się dopiero wczoraj, bo pan Kolanko ukrywał się w międzyczasie, mając różne grzeszki na sumieniu.

Sąd skazał go na tydzień aresztu.

K-omunalne K-asy O-szczędności (KKO)

są dźwignią dobrobytu

Niezawisłości politycznej narodu towarzyszyć powinna niezależność ekonomiczna ugruntowana przede wszystkim na spotęgowaniu rodzimych sił wytwórczych. — Gromadzenie kapitałów, jako zasobów energii zbiorowej, służyć powinno za sprawdzian dobrobytu powszechnego. — Komunalne Kasy Oszczędności (KKO) w liczbie 355 są w Polsce — wzorem państw zachodnich — regionalnymi zakładami pieniężno-kredytowymi, ogniskującymi — na gruncie zaufania ogółu miejscowego — jego dorobek materialny. Wszystkie KKO — (łącznie z Kasą Galicyjską we Lwowie i rusińską „Szczadnicą" w Przemyślu) — jednoczą z górą 1.800.000 wkładców drobnych a zarazem reprezentują pokaźny zespół energii pieniężnej: bezmała 800 milionów zł. kapitałów i lokat.

Dzięki rozgałęzionej swej akcji kredytowej na potrzeby dolnych warstw narodu tworzą KKO nurt ożywczy dla dobrobytu, skoro zespół drobnych pożyczkobiorców przekracza w KKO 800.000 jednostek. Żywy obrót pieniężno-kredytowy wszystkich KKO w Polsce, obsługujący na 355 placówkach regionalnych potrzeby lokane szerokich sfer społeczeństwa, daje w wyniku tego niezachwianą płynność lokowanych oszczędności i kapitałów a to przy publicznej — również rozgałęzionej regionami — kontroli organów ciał samorządowych. W dziedzinie przeto gromadzenia kapitałów ojczystych zdołały KKO pozyskać w Polsce odrodzonej przodujące miejsce. Jednym z takich zakładów pieniężno - kredytowych jest podstołeczna KKO (na pow. Warszawski) z siedzibą w Warszawie, przy ul. Zgoda Nr 7, z Oddziałami: w Pruszkowie, Piasecznie, Nowym-Dworze, Jeziornie i Wołominie. — W 10-tym roku swego istnienia zgromadziła ta KKO przeszło 44.000 ciułaczy (książeczek) przy ogólnej kwocie lokat i wkładów 32.100.000 zł., a rocznym obrocie — ćwierć miliarda zł. Za okres 9-letniej swej działalności zdołała ta Instytucja rozprowadzić kredytów i pożyczek na sumę zł. 79.223.000 (56.218 pożyczkobiorców) na cele budowlane, popieranie rodzimego handlu i rzemiosł, na zakup inwentarzy rolniczych, kupno krów, zakładanie sadów i t. p., — stwierdzając żywotność finansową i gospodarczą rolę tej placówki na równi z innymi KKO w Polsce.

Pupilarna gwarancja funduszów lokowanych, ustawowo zastrzeżona dla wszystkich KKO ze strony lokalnych Związków Samorządowych, toruje tym zakładom należne zaufanie, a dzięki racjonalnej i oględnej akcji kredytowej, obejmującej rozległe a dolne potrzeby narodu, posiadają te Instytucje ugruntowaną równowagę swych obrotów pieniężnych zapewniającą całkowitą płynność funduszów lokowanych.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

W majątku Arcińskiego, w Lidku na Pomorzu, zaczęło się dla Frani odmienne życie. Przestała być „dzewczyną do wszystkiego", a przebywała stale z panem Arcińskim, który kazał jej czytywać sobie pisma i książki.

Gospodyni pani Kaczkowska, żywiąca wiele niechęci do żony pana Arcińskiego, zwróciła Frani uwagę na zainteresowanie pana jej osobą i ośmielała dziewczynę do marzeń o małżeństwie z panem.

Pewnego dnia na przechadzce rannej pan Arciński pocałował Franię.

Na wsi niejeden chłopak mnie całował. Kto by tam zważał na takie głupstwo?! Chwyci gdzie przytrzyma i cmoknie. Co prawda nie lubiłam tego, bo to zawsze wyskoczy który znienacka jak głupi i więcej tylko nastraszy człowieka niż co warto! Ale to były naturalnie żarty, nie prawdziwe pocałunki.

Ojciec Rysia, którego nawet imienia nie znam, to nawet nie wiem, czy mnie pocałował. Byłam taka wystraszona, że prawie nieprzytomna!...

Właściwie pierwszy pocałunek to był pana Arcińskiego. Ale jakiż dziwny! Zrobił na mnie wtedy wielkie wrażenie. I straszne i przyjemne. Brakowało mi tchu od tego pocałunku. Odmieniał się świat. Byłam pewna, że taki pocałunek jest grzeszny, a nie umiałabym powiedzieć, czy sprawił mi naprawdę przyjemność.

Oprzytomniałam dopiero, kiedy pan Arciński odsunął głowę, a nie wypuszczając mnie z uścisku, powiedział:

— Masz słodkie usta, twarde, upajające...

To może śmieszne.. Ale przecież byłam dziewczyna mało wykształcona. Przytroiło mi się, że od takiego pocałunku, to nawet można... mieć dziecko! Dzieci na wsi prędko dowiadują się prawdy, bo w ciasnocie człowiek żyje i tak znów się starsi nie krępują, jak w mieście. Ale przecież nie wiedzą wszystkiego i jak należy. Myślą rozmaite głupstwa.

Jak się zastanawiałam później, to myślę, że miałam więcej przyjemności z tego, że to panu Arcińskiemu się podoba.

Pocałował mnie po tym raz drugi i trzeci. To i mnie się już więcej podobało. Przymknęłam oczy, nie widziałam go. Było gorąco, po skórze jakby mrówki chodziły.

Sama nie wiem, jak długo było tego całowania. Po tym pan Arciński nagle poderwał się.

— Chodźmy, chodźmy — powieddział zadyszany.

Poszliśmy dalej.

Widać było z góry ludzi nad jeziorem. Pewnie letnicy z miasteczka, albo i z dalszych okolic, bo na lato zjeżdża się tam sporo osób. Mają przecież i las i wodę, a ludzie miejscy ciągną do takich miejscowości. Kładli się na piasku spychali łódkę na wodę, kąpali się i pływali.

Ktoś nad wodą pohukiwał tak głośno, że echo aż nas dochodziło.

Wesoło było na świecie. A ja szłam sobie z panem Arcińskim. Nie patrzyłam na niego i przypominałam sobie, co mi mówiła pani Kaczkowska.

— Idę jakby koło narzeczonego — myślałam.— Może on i naprawdę chce się ze mną ożenić?... A tu gospodarka całą gębą! Tu już człowiek może aby chodzić i patrzeć, czy najemnicy porządnie pracują. Pamiętałam, że mi coś takiego niezwykłego wróżyła Cyganka, ale nie mogłam sobie dokładnie przypomnieć. Wywietrzało mi jakoś z głowy. Może właśnie takie wielkie gospodarstwo?

I jak to człowiek od razu za wiele ma zmartwienia i za wczasu: Myślałam nawet o tym, jakbym tu dawała sobie radę z takim wielkim gospodarstwem?!

Było tego szmat ziemi: łąk i lasu ze trzysta morgów, ziemi ornej drugie tyle. Samego ogrodu warzywnego dwadzieścia morgów i wszystko zagospodarowane tak, jak na wsi człowiekomi się nie śniło!

Weszliśmy z panem Arcińskim w las i szliśmy zrazu szerokim przesiekiem, a po tym naprzełaj dzikim kawałkiem, zarośniętym paprocią i jagodzinami. Jagody już poniektóre zaczynały czernieć wśród listków.

—Jeszcze z tydzień a będzie ich już w bród— myślałam.

I takie to różne myśli miałam, ale o miłości to co prawda myślałam najmniej. Jakoś nawet wolałam odsuwać przypomnienie tych pocałunków nad urwiskiem.

Za to myślał pan Arciński.

Nie tylko myślał.

Kiedyśmy się znaleźli w leśnym chłodzie, znów przysiedliśmy na miękkiej trawie.

Zostaliśmy tam już do południa.

Dziwne, bardzo dziwne mi to wszystko było.

Nie broniłam mu się. Wstydziłam się tylko. Nawet kiedy mnie się spytał:

— Dlaczego ciągle masz zamknięte oczy? —nie chciałam ich otworzyć. Zrobiłam tylko małe szparki w powiekach i zobaczyłam nad sobą, jak się kołysały sosny i niebo i znów białe obłoczki.

Jakieś rozleniwienie we mnie weszło. Ruszyć mi się nie chciało za nic, ani powiedzieć słówka nawet. Zdawało mi się, że na całym świecie nie ma jednego człowieka tylko ja i ten las sosnowy, a nad nim białe obłoczki.

I nawet głos pana Arcińskiego słyszałam jakby z wielkiej dali.

Powoli, powoli przychodziło we mnie zrozumienie, że jestem jakby odurzona. I że niedaleko jest jezioro, a tam ludzie rozmawiają, śmieją się, kąpią, zbytkują. Że może nawet niedaleko jest taka sama jak ja dziewczyna, która tak samo przez szparki w powiekach patrzy, jak kołyszą się sosny, a trzyma ją przytuloną jakiś mężczyzna, opiera się ciężko i przypatruje się jej...

Ogarniało mnie jakieś podziwienie nad światem i nad samą sobą.

Pan Arciński mówił, ale nieprędko rozumiałam co. Dopiero później, później.

— Już teraz zostaniesz przy mnie — powiedział. — Już teraz jesteś moja... Tylko dlaczego jesteś jakby przestraszona?... Co?

Wcale nie byłam przestraszona, ale też nie umiałabym mu powiedzieć, jaka jestem w owej chwili.

— Może ci przykro, że tak się stało? Może nie chciałaś tego?

Pokręciłam głową, że nie. I co miałam powiedzieć? I nie było mi przykro i nie chciałam tego. Nie myślałam o tym.

Ale kiedy tak się dopytywał, przypomniał mi się mój Rysio. Pomyślałam, że może teraz będę miała drugie dziecko. I czy pan Arciński naprawdę zechce się ze mną ożenić? A co będzie jeśli nie zechce? Może będzie chciał mnie tylko wyposażyć? I o takich wypadkach słyszałam. Opowiadał nawet jeden u nas ze wsi o dziedzicu dosyć daleko od nas, że wyposażył chyba z pięć dziewczyn we wsi, ale uczciwie: każda dostała po dziesięć morgów dobrej ziemi! I nawet przykazywał, żeby dzieci się uczyły, bo szlacheckie!.

Jakoś mnie to niewiele obchodziło w owej chwili. Było tak gorąco!...

Ocknęłam się na dobre, kiedy zobaczyłam, jaka to moja sukienka pognieciona. Aż się za głowę wzięłam.

— I jak ja teraz pokażę się w pałacu? — zawołałam.

— Nic sobie z tego nie rób!...

—Wstyd przecież...—mruknęłam niezadowolona

— Nie myśl o takim głupstwie! Przejdziemy furtką do parku, potem wprost do pałacu i już. Nikt nie będzie widział. Przebierzesz się zaraz, sukienkę wyprasuje się i już. Nie ma o czym mówić!

Wygładziłam jak mogłam sukienkę, ale nie na wiele się to zdało, a pan Arciński uspakajał mnie:

— Ależ nie przejmuj się tym! Nic się takiego sukience nie stało!...

— Jakże nic?... — powiedziałam, ale urwałam, bo spojrzałam przypadkiem na niego, a pan Arciński miał taką nachmurzoną twarz, że aż się przestraszyłam.

— Więcej cię obchodzi sukienka, niż ja? — spytał. — Bardzo mi przykro, Franiu....

Spostrzegłam się, że uraziłam go widocznie, naprawdę nie miał czego być urażony. Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

— Sukienkę się odprasuje — powiedziałam — tylko nie chciałabym, żeby kto zobaczył, bo będą się ze mnie śmieli i obgadywali mnie...

— Nikt cię nie śmie obgadywać!

— A choćby Greta! Ona już czegoś zezem na mnie patrzy.

— Odprawię ją, jeśli będzie niewłaściwie zachowywała się wobec ciebie.

Nie miałam się czego martwić zawczasu. Przeszliśmy furtką, wpadłam prędko do pałacu i nikt mnie nie widział. Do obiadu już usiadłam w wyprasowanej sukience, że nikt by nic nie poznał.

Pan Arciński znów nabrał humoru. Śmiał się przy stole i żartował. I mnie też wrócił humor. Tak mi było, jakby się nic nie stało, jakbym każdego innego dnia do tej pory usiadła przy stole, a zaraz pójdę z panem Arcińskim na taras i będę mu czytała jakie pismo, albo książkę.

I rzeczywiście tak było aż do wieczora. Po obiedzie pan zdrzemnął się trochę, kiedy mu czytałam. Po tym przeszliśmy się drogą do miasteczka, po tym znów czytałam i doczekaliśmy się tak wieczoru.

Nawet zapomniałam zupełnie o tym, co się stało.

Wieczorem poszłam do swego pokoju po szal, bo jakoś mgła naszła. Pani Kaczkowska od razu mnie złapała.

— I co? I co? — zaczęła się dopytywać: —Jak tam z panem?

Zaczerwieniłam się chyba, ale powiedziałam spokojnie:

— A co ma być?

— No, czy mówił z tobą o czym?

Jak zwykle, nic takiego...

— Już ty mi nie powiesz! — patrzyła na mnie uważnie. — Nie czerwieniłabyś się tak! Przede mną możesz nie ukrywać, bo ja chcę twojego dobra. Żebyś nie była taka głupia, żebyś miała taki rozum jak choćby ta wiedźma Kazia, to byś wiedziała, jak postępować! Już to ona umiała tak pokierować chłopem, że no!... Ale pan przecież musiał ci coś powiedzieć.

— No, owszem... Powiedział, że mnie lubi, że..

— Że co, co? — nastawała gorączkowo.

Aż mi było dziwno, czego ona taka ciekawa nieswojej sprawy. Ale mi wytłumaczyła:

— Ja tu teraz siedzę, jak na szpilkach — powiedziała. — Niech ta wariatka zjedzie do Lidka, to trzeba się będzie ze wszystkim pożegnać, a ty jakby nigdy nic!! Lubi mnie! Sama musisz zadbać o to, żeby się zrobić panu potrzebną, bo jak nie zadbasz zawczasu, to pójdziesz na biedę jak i ja. Myślisz, że tobie młodej będzie łatwiej poniewierać się po świecie, jak mnie starej? Nie myśl tak!

— Ale co ja mogę zrobić? —zapytałam się już niecierpliwie, bo mi się to radzenie już trochę naprzykrzyło.

— Bądź miła dla pana! Jak wrócił ze spaceru, to był czegoś zachmurzony, nieswój... Może byłaś dla niego niemiła, co? Ja ci tylko jeszcze raz dziewczyno, mówię nie bądź głupia! No, idź już, idź.

Wróciłam więc do pana znów z nabitą głową tym, co powiedziała pani Kaczkowska. Rozumiałam już, że może nie tyle chodzi jej o mnie, ile o siebie samą, żeby na stare lata nie tracić dobrego miejsca, a pewnie by straciła je, gdyby pani Arcińska zjechała do Lidka. Ale co ja miałam zrobić? Miałam być miłą dla pana! Jak?

No i przecież... stało się to, czego pewnie chciał. A czego mógł być zachmurzony, to już doprawdy nie wiedziałam. Chyba nie był ciągle urażony, że tak się zmartwiłam pogniecioną sukienką!

Pan czekał na mnie niecierpliwie.

— Co cię tak długo nie było, Franiu? Zmęczona jesteś?

Zaprzeczyłam naturalnie. Wcale nie byłam zmęczona.

— Przysuń się do mnie — rozkazał.

Podeszłam.

— Nie mogę się nacieszyć twoją młodością i urodą — powiedział, obejmując mnie wpół, kiedy stanęłam przy nim.

Czerwieniłam się od tych jego pieszczot i gorąco mi się robiło i nie wiedziałam, gdzie mam oczy podziać....

— Chciałbym, żebyś ciągle była przy mnie, żebyś nawet na godzinę nie odchodziła ode mnie — szeptał pan Arciński i coraz mocniej przyciskał mnie do siebie.

(Dalszy ciąg jutro).

Nocny lot nad Warszawą

dostarcza niezwykle silnych emocyj

W najbliższym czasie Polskie Linie Lotnicze „Lot" wprowadzą komunikację nocną. Na trasie Warszawa — Poznań — Lwów będziemy latać również w nocy. Lotnisko na Okęciu jest więc w nocy zajęte, albowiem odbywają się ciągłe loty próbne.

Lot nocny daje całkiem inne wrażenia, aniżeli lot dzienny. Nie można tych wrażeń zupełnie porównywać. Przede wszystkim może należałoby stwierdzić, że lot nocny jest znacznie spokojniejszy. Aparat po prostu „pływa" w powietrzu, leci się bez jakichkolwiek wstrząsów. W nocy bowiem panuje i w powietrzu... spokój, dzięki czemu warunki atmosferyczne są na ogół dogodniejsze.

Lot dzienny daje możliwość obserwowania krajobrazu, oglądania jego piękna z dużej wysokości. W nocy tego nie ma, ale zato otrzymujemy coś zupełnie nieprawdopodobnego. Zaczarowany świat świateł.

Lecieliśmy na pasażerskim „Lockhed". Aparat prowadził (co za zaszczyt), dyrektor P. L. L. „Lot", mjr. inż. Makowski, mając przy swoim boku szefa pilotów p. Mitza. Zgasiliśmy w samolocie światła, by lepiej widzieć świat zewnętrzny.

„ZAJĘTA PRZESTRZEŃ"

Lotnisko tonie w ciemnościach. Dokoła tylko jarzą się czerwone światła. To znaki ostrzegawcze dla pilotów. W powietrzu krąży kilka maszyn wojskowych, które wykonują powierzone sobie zadania.

Maszyna nasza podchodzi do startu, jednakże stoi i czeka na sygnał. Jakaś maszyna podchodzi właśnie do „siadania", czyli przestrzeń zajęta. Musimy poczekać na swoją kolejkę. Sygnał świetlny: droga wolna. Po chwili wznosimy się już w powietrzu.

Mjr. Makowski bierze kierunek na Poznań. Cała ta trasa jest już przystosowana do nocnych lotów, oświetlona bowiem jest silnymi lampami. Pod Błoniami napotykamy na pierwszą latarnię odbłyskową. Potężne smugi światła padają na maszynę. Takie „kierunkowe" latarnie ułatwiają pracę pilotowi.

ŚWIETLNY OGRÓD

Warszawa wygląda nocą bardzo pięknie. Nie widać nic poza światłami. Odnosi się wrażenie jakiegoś świetlnego ogrodu. Wielka płaszczyzna i zamiast kwiatów lampki, bo nasze wielkie latarnie wyglądają przecież z góry bardzo mizernie. Biel światła elektrycznego jest gdzieniegdzie urozmaicona barwnością neonów.

Teraz już i nasz aparat nadlatuje nad linią lądowania. Zielone światło na tablicy sygnalizacyjnej lotniska oznacza, że pilot może prosić o lądowanie. Pilot „mruga" to znaczy sygnałem świetlnym prosi o lotnisko. Otrzymuje odpowiedź proszę. Lotnisko jest więc chwilowo obsadzone. Na tablicy sygnalizacyjnej jarzy się czerwona lampa. Żaden pilot nie będzie prosił o lądowanie lecz będzie krążył do chwili zmiany świateł. Robimy wiraż i zniżamy się do lądowania. Drogę pilot oświetla własnymi lampami. Po chwili maszyna gładko siada.

(b. h.)

Niesamowity dramat mężatki

Chcąc uzyskać poparcie w sprawie posady dla swego męża, musiała ulegać lubieżnikowi!

W wydziale Odwoławczym Sądu Okręgowego w Warszawie toczyła się sensacyjna sprawa przeciwko żonie urzędnika Ubezpieczalni Społecznej p. N., **oskarżonej o szantaż.**

Pan N. został przeniesiony z Warszawy do Białegostoku. W Warszawie pozostała jego żona wraz z dziećmi. Rozbicie gospodarstwa domowego **było poważnym ciosem dla rodziny** i pani N. zaczęła czynić starania o zmianę orzeczenia.

Zwróciła się do biura personalnego, gdzie zatrudniony tam urzędnik O-ski, jednocześnie aplikant adwokacki, obiecał poprzeć jej sprawę.

W dwa miesiące po tym pani N. **popełniła zamach samobójczy,** zażywając 12 pastylek weronalu.

Przez długi czas lekarze szpitalni walczyli o utrzymanie jej przy życiu. Wysiłki te okazały się owocne.

Pan N., przyjechawszy do Warszawy, gdy żona czuła się już lepiej, próbował dociec, jakie przyczyny skłoniły ją do targnięcia się na życie. To, co usłyszał, wydało mu się **po prostu nieprawdopodobne.** Postanowił spisać spowiedź żony na piśmie. W ten sposób pozostał **niesamowity dokument,** będący jedynym w swoim rodzaju aktem oskarżenia przeciwko O-skiemu.

Przeżycia pani N., spisane pod jej dyktando, przedstawiały się następująco.

Kiedy p. N. zwróciła się do urzędnika O-skiego, ten obiecawszy swą pomoc, prosił petentkę, by się z nim porozumiała w godzinach pozaurzędowych telefonicznie. P. N. prośbę spełniła. W ten sposób doszło do spotkania między N. a O-skim na ulicy. Rozmowa toczyła się na różne tematy, a wreszcie O-ski prosił o **pozwolenie odwiedzenia N. w domu.**

Od tego czasu O-ski bywał częstym gościem w mieszkaniu N., która, działając pod wpływem O-skiego, na te godziny **wysyłała dzieci do sąsiadki.**

Sąsiadka dowiedziała się jednak, dlaczego N. przysyła do niej dzieci i wobec zakazu swego męża odmówiła na przyszłość tego rodzaju dorywczej opieki nad maleństwami.

O-ski w dalszym ciągu odwiedzał N. By się pozbyć obcych oczu, prosił N., by **„usypiała szczeniaki".** Tak się to też odbywało. Uprzedzona o wizytach O-skiego, pani N. usypiała dzieci i układała je w kuchni.

Ulegała O-skiemu, będąc przekonana, iż istotnie w jego mocy leży przeniesienie męża do Warszawy.

Kiedy wreszcie zaindagowała O., kiedy wreszcie to przeniesienie nastąpi, O-ski cynicznie odparł, **że w ogóle nie zamierza tego uczynić, ponieważ jest mu „wygodniej, że mąż daleko".** To doprowadziło N. do popełnienia zamachu samobójczego.

Niesamowita spowiedź N. dostała się do przełożonych O-skiego. Ubezpieczalnia wszczęła przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. Tymczasem O-ski wystąpił przeciwko N., oskarżając ją o szantaż.

Sprawa oparła się o Sąd Grodzki, gdzie O. przedstawił swój stosunek do N. w całkowicie innym świetle.

Twierdził, że N sama zażądała spotkania z nim. Trwało ono zaledwie parę minut. Nigdy nie bywał u niej w mieszkaniu, a przeciwnie N. stale go atakowała, narzucając się w sposób bezwzględny. Zamach samobójczy N. przedstawiał jako wyreżyserowaną akcję dla nadania pozorów. Zbadani jednak świadkowie ustalili wręcz co innego. Jedna z sąsiadek widziała przez okno, jak w mieszkaniu N siedział O. Druga sąsiadka mówiła o odsyłaniu do niej dzieci N. zawsze po tym następowała wizyta mężczyzny.

Oskarżona N., prosiła sąd o zamknięcie drzwi w czasie rozprawy. Kiedy prośbie jej odmówiono, zdecydowała się odmalować przebieg zdarzeń wobec publiczności.

W wyniku rozprawy Sąd Grodzki wydał wyrok, skazujący N. na 3 miesiące bezwzględnego aresztu. W motywach podkreślono, że wyjaśnienia oskarżonej na wiarę nie zasługują, że jest ona kobietą cyniczną, gdyż nie wahała się o intymnych sprawach mówić publicznie.

Od tego wyroku N. wniosła apelację i sensacyjny ten proces znalazł się w Sądzie Okręgowym przed sędzią Skirgajłłą.

Obronę N. wnosił adw. Drobniewski. Sprawa przyjęła zgoła odmienny obrót.

Po zamknięciu przewodu prokurator zrzekł się oskarżenia przeciwko N. Sąd uchylił wyrok skazujący i uniewinnił całkowicie N.

W motywach wyroku sędzia Skirgajłło podkreślił, że zeznania O-skiego, **jakkolwiek jest urzędnikiem i aplikantem adwokackim, nie zasługują na wiarę.** Zeznania, złożone przezeń w Sądzie różnią się nawet od zeznań, składanych w postępowaniu dyscyplinarnym.

Ponadto szereg innych dowodów, a m. in. świadectwo szpitalne, z którego wynikało, iż stan N. był nader ciężki i ledwo odratowano ją, wskazywał, że wyjaśnienia N. o formie stosunków, łączących ją z O.-skim, **są w zupełności zgodne z rzeczywistością.**

Zwalczanie bezrobocia

leży w interesie społeczeństwa

Bezrobocie należy zaliczyć do rzędu niebezpieczeństw publicznych, w zwalczaniu których musi pomagać Państwu całe społeczeństwo.

Musimy zdać sobie sprawę z tego — a nie wszyscy chcą to zrozumieć — że milionowa armia bezrobotnych — to groźne niebezpieczeństwo dla naszego życia społecznego i gospodarczego, dla naszej przyszłości wreszcie.

Setki tysięcy osób pozbawionych pracy (a wraz z rodzinami kilkakrotnie więcej), to tyluż straconych dla naszego życia gospodarczego konsumentów, to wielomilionowa luka w naszym obrocie wewnętrznym. Skutki więc bezrobocia odczuwa na sobie nie tylko sam bezrobotny, ale również producent i kupiec, którzy przez to mają o tyle mniej odbiorców.

Jakże znakomicie zwiększyłyby się zarobki przemysłu, handlu czy rzemiosła, gdybyśmy zamiast tej wielkiej rzeszy, skazanych na nędzną wegetację, bezrobotnych, mieli taką samą ilość pracowników dobrze sytuowanych!

A jakże groźnie wygląda nasza przyszłość, jeżeli miliony dzieci rodzin bezrobotnych są głodne i źle odziane. Czy nie odbije się to na ich organizmach? czy głód i chłód nie spowoduje ich charlactwa? czy ci przyszli obrońcy Ojczyzny, będą mieli dość siły do znoszenia ciężkich trudów wojennych?

Widzimy więc, że nawet w interesie sfer posiadających leży konieczność zwalczania bezrobocia i jego skutków.

Ale nie wszyscy chcą tę prostą rzecz zrozumieć.

Dlatego też słyszymy z różnych stron, że wiele osób albo zwleka z płaceniem, albo w ogóle nie chce płacić świadczeń na pomoc zimową, której przecież głównym celem jest dostarczenie pracy bezrobotnym względnie umożliwienie im w inny sposób przetrwania najcięższego okresu zimy.

A przecież nie trzeba chyba udawadniać, że gdyby bezrobotny otrzymał pracę, to i kamienicznik dostałby zaległe komorne, i adwokat miałby więcej interesantów, i lekarz więcej pacjentów, i kupiec więcej klientów.

Wrogie lub bierne ustosunkowanie się do akcji Pomocy Zimowej, jest groźne dla nas samych i w skutkach swych zaszkodzić może przede wszystkim interesom sfer posiadających.

Dla wszystkich byłoby lepiej i każdy odniósłby korzyści, gdyby armia bezrobotnych przestała istnieć.

To takie proste.

Ale podobno rzeczy proste najtrudniej zrozumieć.

Dlatego też nazbyt często słyszymy, że te lub inne odłamy społeczeństwa — bynajmniej nie biedne — nic na Pomoc Zimową nie płacą i dają się w ofiarności na ten cel prześcignąć nawet przez dziatwę szkolną.

Ale tego im nie zapomną ani sami bezrobotni, ani ich głodujące dzieci.

Abar.

Samobójstwo inwalidy wojennego

W sobotę w godzinach rannych w śródmieściu Krakowa wydarzył się wstrząsający wypadek.

W otwartym oknie drugiego piętra przy ul. Pijarskiej 17 ukazał się starszy mężczyzna na pół nagi. Jakieś ręce chwyciły go z tyłu, ale mężczyzna wyrwał się i po chwili wyskoczył z okna. Samobójca uderzył głową o asfalt ulicy i poniósł śmierć na miejscu.

Jak się okazało desperatem był 56-letni inwalida wojenny Fajwel Lehrfeld, który cierpiał na silny rozstrój nerwowy

Zgon Polaka milionera

Gdy zdobył majątek, nauczył się pisać — Ożenił się z młodziutką manicurzystką

CHICAGO. W Miami Beach na Florydzie zmarł w 54-tym roku życia Tony Oakland (Antoni Oklenda), imigrant Polak z Kresów Wschodnich, który przez 27 lat był biednym robotnikiem w Chicago, aż uśmiechnął się doń los, który zeń zrobił bogacza.

W r. 1929 podczas depresji, Oklenda stracił pracę i w poszukiwaniu za nią zawędrował aż do kanadyjskiej prowincji Ontario, gdzie przypadkiem natrafił w okolicy Toronto na bogate złoża złotodajnego kwarcu.

Oklenda sprytem i wytężoną [illegible] zbogacił się szybko i o[illegible] nie pozostawił majątek, oceniony na ponad milion dolarów. Oklenda dopiero w miarę zdobywania majątku nauczył się pisać i czytać.

Tutejsze pisma polskie zamieszczają wywiady z jednym z proboszczów tutejszych ks. Stefanem Bubaczem, który był przyjacielem Oklendy i odwiedzał go w jego wspaniałej willi w Oakville pod Toronto.

Ks. Bubacz opowiada, że Oklenda posiadał kilka drogich samochodów, używał bryłek złota jako przycisków na biurku i utrzymywał liczną służbę.

Cały majątek po zmarłym dziedziczy wdowa o 22 lata odeń modsza, Polka, z którą ożenił się przed czterema laty, a która poprzednio pracowała w Chicago jako manicurzystka.

Podatek od plakatów, szyldów i reklam

Na obszarze gminy miasta Kielc zostaje wprowadzony podatek od plakatów szyldów i reklam, co ukróci wreszcie anarchię panującą w tej dziedzinie. Podatek jest tak skonstruowany że faworyzuje reklamę estetyczną, mogącą przyczynić się do upiększenia, względnie oświetlenia ulic.

Natomiast szyldy mało estetyczne, jak również świstki i kartki zaśmiecające witryny okien wystawowych, będą ponosiły zupełnie słusznie, większe opłaty.

Przedmiotem podatku są reklamy, plakaty i szyldy przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, zajęć rzemieślniczych, instytucji o charakterze zarobkowym oraz wolnych zawodów:

Umieszczone na budynkach, na ogrodzeniach, oknach, okiennicach, drzwiach markizach, roletach, słupach, kioskach, w płytach chodnikowych, bramach domów i t. p. miejscach widocznych z ulicy, bądź z miejsc przeznaczonych dla ruchu publicznego.

Rozlepiane, roznoszone, rozwożone, wyświetlane lub w podobny sposób rozpowszechniane plakaty, znaki firmowe i t. p., oraz reklamy żywe płacą również podatek.

Podatek opłacają osoby fizyczne lub prawne, będące właścicielami lub organizatorami danej reklamy.

Od podatku są wolne:

Wszelkie ogłoszenia urzędów państwowych i samorządowych, przedstawicieli państw obcych, ogłoszenia wyborcze do reprezentacji publicznych, ogłoszenia zamieszczone w czasopismach wychodzących co miesiąc lub częściej aniżeli w miesięcznych odstępach czasu, ogłoszenia władz kościelnych lub prawnie uznanych zrzeszeń religijnych i wyznaniowych, ogłoszenia instytucji społecznych i spółdzielni, ogłoszenia o odczytach i zgromadzeniach publicznych, ogłoszenia osób poszukujących pracy i ogłoszenia o pogrzebach i nabożeństwach.

Obowiązkowe napisy na pojazdach, zawierające firmę i adres przedsiębiorstwa.

Zegary, termometry, barometry czynne wskazujące dokładnie: czas, temperaturę i ciśnienie.

Lustra reklamowe, umieszczane na parterze nieruchomości, o ile powierzchnia zamalowana nie przekracza 25 proc. powierzchni całego lustra.

Napisy i urządzenia reklamowe dotyczące przedsiębiorstw inkasujących podatek od zabaw rozrywek i widowisk, z wyjątkiem transparentów zawieszanych w poprzek ulicy.

Reklamy neonowe uznane za estetyczne przez Radę Artystyczno - Konserwatorską m. Kielc.

Reklamy świetlne i neonowe umieszczane na dachach domów.

Wszelkie wskaźniki umieszczane w bramach i podwórzach o ile właściciele ich opłacają podatek od szyldów.

Reklamy należące do przedsiębiorstw zlikwidowanych przed 1 stycznia.

Numer akt. Km. 75/37.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Stopnicy Maksymilian Komoniewski mający kancelarię w Stopnicy, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 11 kwietnia** 1938 r. o godz. 12 w Nowym Korczynie w miejscu zajęcia odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Szmula Czapnika, składających się z 945 skór baranich zajętych na rzecz Abrahama Kornthemera, oszacowanych na łączną sumę 945 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 12 marca 1938 r.

Numer akt Km. 114/38.

Obwieszczenie
o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego w Proszowicach Romuald Jodko mający kancelarię w Proszowicach, ul. Piłsudskiego 19, na podstawie art. 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 20 kwietnia** 1938 r. o godz. 13-ej w Proszowicach, przed Magistratem odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Alfreda Morstina składających się z 3 krów maści czarnej z białym po 7 lat mających, oszacowanych po 250 zł. jedna, oszacowanych na łączną sumę 720 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 23 marca 1938 r.

Kina kieleckie:

Czwartak	Lekarz pięknych kobiet
Palace:	Kobiety nad przepaścią
Casino:	Ostatni alarm
WF. i PW.	Królewski więzień

Zagadkowe pobicie

Boruń Jan, gajowy lasów państwowych w Samsonowie, pow. kieleckiego, w godzinach rannych był w obchodzie lasów wraz ze swym synem Kazimierzem lat 17 i praktykantem leśnym Łabędzkim D.

Pod wsią Rogowiec, natknęli się na defraudantów leśnych, między którymi był znany mu Szcześniak Antoni z Rogowic. Drzewo odebrano, w związku z czym Boruń wysłał swego syna Kazimierza do leśniczego w Kołomanii, celem zawiadomienia o kradzieży, a Łabędzkim udał się w dalszy obchód.

Po powrocie do domu wieczorem stwierdził że syna w domu niema, a następnie, że nie był też i u leśniczego, wobec czego zarządzono przy pomocy gajowych poszukiwania, którzy Borunia Kazimierza znaleźli następnego dnia leżącego w krzakach pobitego i nawpół przytomnego.

Lekarz stwierdził u Barunia cieżkie uszkodzenie ciała. Kto Borunia pobił na razie nie zdołano ustalić.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Ze Związku Rezerwistów

W gmachu gimnazjum w Busku odbyła się odprawa prezesów, sekretarzy i referentów wychowania obywatelskiego Z. R. na którą przybyło ponad 40 delegatów z 14 Kół Z. R. pow. stopnickiego.

Po zagajeniu obrad przez prezesa Zarządu powiatowego Z. R. p. dr. Z Zubra, zabrał głos pan starosta stopnicki Witkowski, wyrażając swój życzliwy stosunek do organizacji i wskazujący drogi, jakimi powinna iść praca ZR. nad wychowaniem dobrych żołnierzy i obywateli.

W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos p. starosta Witkowski, delegaci władz Z. R. i inni zastanawiając się nad wynalezieniem najwłaściwszych dróg dla realizacji postulatów Z. R.

Obrady zakończono wspólną fotografią.

Równocześnie odbyła się odprawa przewodniczących i sekretarek Kół R. R. z terenu powiatu stopnickiego z udziałem inspektorki Rady Głównej p. Heleny Dimlowej, która wykazała dzielną współpracę Rodziny Rez. ze Zw. Rez. nad przygotowaniem obronności kraju.

W ślad za tym postanowiono zwrócić się do Rady Głównej R. R. z prośbą o przekształcenie Zarządu Koła w Busku na Radę Powiatową.

Drobne ogłoszenia

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo.
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nieum ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.